

Marian Owczarski: oskarżam!

Mirosława Kruszewska

Wybitny polski artysta-rzeźbiarz, niestrudzony ambasador kultury polskiej w Ameryce, Marian Owczarski, zmarł 15 kwietnia br. po serii długotrwałych upokorzeń i szykan ze strony Zarządu Szkół w Orchard Lake (Michigan). Mający kłopoty zdrowotne z racji wieku, Marian Owczarski został bezlitośnie poddany okrutnej nagonce przez tenże Zarząd w celu usunięcia go z campusu, gdzie przez trzydzieści siedem lat pracował nieodpłatnie, nie pobierając żadnych benefitów i na żadne benefity nie oczekując. Za tę piękną i bezprzykładną postawę patrioty-emigranta, Orchard Lake odwdzięczyło się w postaci serii upokorzeń. Odcięto Owczarskiemu dostęp do stworzonej przez niego Galerii Sztuki Polskiej, którą kierował, i do prywatnych, własnych zbiorów artysty tam się znajdujących. Zamknięto na kłódkę jego osobiste pomieszczenia na terenie szkół - bez prawa odzyskania żadnych rzeczy osobistych itd.

Marian Owczarski mówił o tym za życia i szukał pomocy, m.in. w radiu Jerzego Różalskiego i w prasie polskiej. Skarżył się publicznie, że ta sytuacja skraca jego życie. Wiadomo było, że miał słabe serce. Na autentyczność tych słów istnieje niepodważalny dowód - pozew sądowy skierowany przez Owczarskiego przeciwko Zakładom Naukowym, którego treść i wymowa jest miazdząca.

Zaden z polskich kapłanów w Orchard Lake, którzy żyją tam w iście amerykańskim luksusie - tak zwanych kapłanów - nie stanął w obronie Owczarskiego, a działał się wszystko na oczach całego Orchard Lake i całego Detroit. Podobnie było z akcją wymierzoną już wcześniej przeciwko osobie ks. prałata dr. Romana Nira, twórcy Archiwów Polonijnych, największych archiwów polskich poza granicami kraju - ten sam scenariusz, te same osoby szykanujące: duo kanclerz Zakładów Timothy Whalen i Marcin Chumięcki, któremu Whalen uwił gniazdko w nowopowołanej Misji Polskiej, którą w świecie Polonii nazywa się Antypolską, a to ze względu na niszczycielski jej charakter. Natomiast inni odcinali kupony w całej tej awanturze, robiąc sobie po cichu grafik swoich prywatnych karier. Najważniejsze bowiem osoby, które z racji wykształcenia, kultury bycia, poziomu intelektualnego oraz kwalifikacji w dziele kultywowania skarbów kultury polskiej na obczyźnie zostały przez nich usunięte: ks. Roman Nir został zmuszony do wyjazdu na stałe do Polski, a Marian Owczarski zmarł, zadreńczony i upokorzony.

Jest jeszcze trzecia ofiara tych gier - kierowniczką kursów języka polskiego przy Misji Pol-

skiej w Orchard Lake. Usunięta, bo Zarząd Szkół uważa, że język polski jest w Orchard Lake już niepotrzebny.

W maju 2009 roku zamknięto, nie uprzedzając o tym jednym słowem Mariana Owczarskiego, kierowaną przez niego Galerię w celu "krótkotrwałej inwentaryzacji". W końcu października Marian Owczarski dowiedział się, że nie jest już dyrektorem tejże Galerii, zaś jego obecność na kampusie Zakładów Naukowych jest niepożądana. Nie zwrócono też artyście jego prywatnych zbiorów, które umieścił tam kiedyś wielkodusznie jako depozyt, by udostępnić je zwiedzającym. Sprawą obecnie zajmują się adwokaci.

Dzisiaj Galeria w Orchard Lake, podobnie, jak inne ekspozycje Zakładów, jest zamknięta i niszczy bez opieki, bez odpowiedniej klimatyzacji oraz konserwacji. W polskiej prasie emigracyjnej ukazywały się pod koniec ubiegłego roku (2009) rozpaczliwe apele Mariana Owczarskiego o niszczeniu skarbów kultury polskiej w Orchard Lake. Jak dotąd, przeszły one bez echa. Załamany tym, co się stało z jego artystycznym dorobkiem, pozbawiony z dnia na dzień - bez podania jakichkolwiek przyczyn! - dostępu do hołubionej przez niego Galerii, którą praktycznie stworzył oraz przez pół wieku ze swych prywatnych środków rozwijał, systematycznie zaszczuwany i poniewierany, na koniec brutalnie odkopnięty na dno upokorzenia, Marian Owczarski, do końca walcząc z prześladowcami, zmarł 15 kwietnia 2010 r.

Dyrekcja świeckiej Misji Polskiej, sztucznego tworu pseudopolskiego przy Zakładach Naukowych w Orchard Lake - obliczonego przez jego dyrektora, Marcina Chumięckiego, jedynie na robienie łatwych pieniędzy - w okresie jednego roku swej niszczycielskiej działalności, spowodowała praktycznie zanik kulturalnej aktywności polonijnej, jak również wplątała dyrekcję Zakładów Naukowych w bezprecedensowe dotąd, szalenie kosztowne, procesy sądowe wywołując jednocześnie głośne protesty w prasie polskiej i anglojęzycznej.

Wydaje się rzeczą słuszną uważać, iż kanclerz Orchard Lake Schools, ksiądz Timothy Whalen, który jest odpowiedzialny za całość działalności tej jawnie niszczycielskiej instytucji, jaką jawi się nam tzw. "Misja Polska", twór antypolski, marionetkowy, obliczony na "przereformowanie", a praktycznie - zagarnięcie niebagatelnego majątku wychodźstwa polskiego - winien jest nam, Polakom, jeśli nie przeprosiny i naprawienie krzywd, które w wielkiej mierze są praktycznie nieodwracalne, to przynajmniej wyczerpujące wyjaśnie-



Marian Owczarski (1932-2010)

nie motywów swego, jawnie wrogiego Polakom, postępowania.

Zdumiewające jest także tchórzliwe milczenie arcybiskupa Detroit, Allena H. Vigneron, który nie zareagował - jak dotąd - na listy otwarte, skierowane przez liczne organizacje polonijne do archidiecezji i domagające się natychmiastowej interwencji w tej sprawie. Listy były publikowane w prasie polskiej, polonijnej i amerykańskiej oraz na forach internetowych. Przeczytało je i poparło setki tysięcy osób w formie prywatnej korespondencji, kierowanej bezpośrednio do arcybiskupa, jak też podpisując zbiorowe petycje.

Kolebka kultury polskiej w Orchard Lake - stworzona przez Polaków dla Polaków oraz przez Polaków i amerykańską Polonię do dziś finansowanym (m.in. przez sowite donacje Kongresu Polonii Amerykańskiej) - zgromadziła największą kolekcję skarbów kultury polskiej na obczyźnie. Galeria sztuki, 55 sal archiwalnych, wypełnionych po brzegi dokumentami (są tam m.in. autografy listów królewskich) oraz 20 pomieszczeń muzealnych zawierają bezcenne skarby kultury polskiej, unikalne egzemplarze, których nawet Polska nie posiada. Skarbów, jakie zostały tam przez ponad sto lat zgromadzone.

Najwartościowisi ludzie zostali już zaszczuci i usunięci. Innym grozi się procesami, które nigdy nie nastąpią, albowiem zbyt wiele kompromitujących spraw ujrzałoby światło dzienne. Dziennikarze tylko na to czekają. Ale i oni kiedyś przecież umrą, o czym marzy z pewnością dużo młodszymi od nich, przysłany z Polski w określonym celu zagrabiennym oraz spieniężenia własności Polonii amerykańskiej, pan Chumięcki. Wartość tych skarbów jest przeogromna. Tym niemniej, panowie Whalen i Chumięcki - współcześni Wandale, którzy przeliczają patriotyzm na judaszowe srebrniki - powinni pamiętać, że na placu boju pozostaje zawsze bezlitosna Historia. Historia, która odnotuje skrupulatnie nazwiska ludzi, którzy stali się grabarzami polskości w Or-

chard Lake - tej niepowtarzalnej, polskiej kolebki na ziemi amerykańskiej, budowanej z tak ogromnym wysiłkiem przez polskie wychodźstwo.

Marian Owczarski zaklinał wszystkich, w tym także nas, dziennikarzy emigracyjnych - przeczuwając swoje rychłe odejście na skutek szykan oraz upokorzeń zaaplikowanych mu przez Whalena i Chumięckiego - abyśmy nie dopuścili do roztrwonienia zbiorów polskich w Orchard Lake.

Ponawiamy więc, i ponawiać będziemy, pytania Mariana Owczarskiego:

Pytanie pierwsze: kto ukradł cenny obraz Marca Chagalla "Artysta i jego muza" (ostatnio, jak donosił pan Chumięcki, obraz ten znajdował się ukryty pod łóżkiem kanclerza Timothy Whalena i tam został sfotografowany osobiście przez tegoż Chumięckiego);

Pytanie drugie: kto ukradł autograf listu Jana III Sobieskiego - ostatnio widziany w rękach archiwisty z Łodzi, Pawła Pietrzyka;

Pytanie trzecie: co stanie się z własnym dorobkiem artystycznym Owczarskiego, zamkniętym na kłódkę od maja 2009 roku i niszczącym w pomieszczeniach Galerii bez odpowiedniej temperatury oraz wietrzenia (odpowiedniej klimatyzacji nigdy tam nie było).

Córce i wnuczce Zmarłego, które przybyły do USA w kwietniu br, powinien zostać umożliwiony dostęp do rzeczy osobistych M. Owczarskiego oraz możliwość przejęcia jego własności prywatnej. Dotąd nie zostało to spełnione. Pozwolono im zabrać jedynie urnę z prochami Artysty do Polski.

Mirosława Kruszewska

Marian Owczarski opowiada o szykanach w Orchard Lake (Ostatni, wstrząsający wywiad z Marianem Owczarskim, udzielony 13 czerwca 2009 roku Radiu "Polskie Rozmaitości" w Detroit).
Red. Jerzy Różalski: Dzisiaj chciałbym zaprosić Państwa na spotkanie z osobą znaną w krę-

gach polskiej emigracji - nie tylko michigańskiej, amerykańskiej, kanadyjskiej - artystą-rzeźbiarzem, kustoszem słynnej chyba na cały świat Galerii Zakładów Naukowych w Orchard Lake (Michigan). Marian Owczarski jest dzisiaj gościem programu Polskich Rozmaitości. Witam serdecznie.

Marian Owczarski: Ja również witam Cię serdecznie i Twoich Radiosłuchaczy.

Red.: Wielokrotnie mieliśmy okazję współpracować organizując dziesiątki różnego rodzaju konkursów, wystaw, o których mówiliśmy - wielokrotnie występowałeś w naszym Radiu, czy to mówiąc o Galerii, o Zakładach Naukowych, czy też o działalności Towarzystwa Przyjaciół Sztuki Polskiej, z którym od lat jesteś związany. Ostatnio, tutaj, wśród Polonii, bardzo głośna stała się wiadomość o tym, że zamknięto na kłódkę Twoje mieszkanie w Orchard Lake i nie możesz wejść do mieszkania. Czy to prawda?

M.O.: Tak, to jest prawda. Nie mogłem ostatnimi czasy odwiedzać swego pokoju często, bo jest na trzecim piętrze. Po wymianie biodra miałem utrudnione chodzenie po schodach; więc poszedłem tylko żeby wziąć trochę bielizny. No, i zauważyłem, że nie mogę wejść dlatego, że jest kłódka na moich drzwiach.

Red.: Zapytałeś kanclerza, czy kogoś innego, dlaczego tak jest?

M.O.: Nie było kogo zapytać. Poszedłem do maintenance. Oni powiedzieli mi, że przecież to przy mnie założono tę kłódkę. Ja mówię: "Dopiero pierwszy raz to widzę". Po prostu kłamia na każdym kroku.

Red.: I co tam jest w tym pokoju?

M.O.: W pokoju jest łóżko, moje książki, moje różnego rodzaju drobiazgi, moja bielizna, moje ubranie, moje papiery, listy, i tak dalej - to wszystko, co się normalnie w mieszkaniu trzyma.

Red.: Może wobec tego cofnijmy się w czasie. Jesteś związany z Orchard Lake od trzydziestu siedmiu lat. Jak to się wszystko zaczęło?

M.O.: Zaczęło się bardzo prosto. Miałem wystawę na University of America w Waszyngtonie i tam przyszli ludzie z Białego Domu. Między innymi, moimi osobami towarzyszącymi byli rektorzy różnych uczelni i zdarzyło się, że był tam też ksiądz Ziemia. W pewnym momencie, jakiś sympatyczny pan zapytał mnie, czy ja bym nie chciał zostać artystą-rezydentem w Princeton. W tym czasie nie bardzo wiedziałem, co to znaczy. To słyshał ksiądz Ziemia i mówi: "Po co ty masz iść do Princeton? Przyjedź do Orchard Lake!". Potem użył wszystkich możliwych środków, żeby mnie ściągnąć do Orchard Lake. Powodem tego zainteresowania moją osobą było